

Paweł Rzewuski: Rokosz albo kontrrewolucja

Kontrrewolucja nie jest powrotem do stanu wyjściowego, ale stworzeniem nowej wartości. Rokosz jako taki jest w tym aspekcie lekcją dla wszystkich opozycjonistów, bez względu na ich polityczne przekonania, chociaż jest to lekcja szczególnie istotna dla konserwatyzmu - pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rewolucja czy Rewolucje?

Rokosz

1606 rok był sądny dla Rzeczypospolitej. Zebrana pod Sandomierzem szlachta skonfederowała się i zawiązała pierwszy od wielu pokoleń bunt przeciwko królowi. Nazwa tego ekstremalnego aktu politycznego wywodziła się, jak podawał między innymi kronikarz wydarzeń, Stanisław Łubieński, w swoim *De motu civili in Polonia libri*, od węgierskiego słowa „rakosz”, oznaczającego tłumne zebranie się szlachty w celu przeciwstawienia się królowi.

Pierwszym rokoszem była legendarna wojna kokosza z 1537 roku, której architektami byli przedstawiciele ruchu egzekucji praw i dóbr. Bunt średniej szlachty przeciwko polityce Zygmunta Starego uchodził i uchodzi za wybitny przejaw republikańskiego ducha. O drugim rokoszu, który zawiązano w siedemdziesiąt lat później mówi się już

znacznie mniej pochlebnie. „Warcholstwo” i „anarchia” - oto jakimi słowami najchętniej określano rokosz zawiązany przez Zebrzydowskiego.

Nim jednak szlachta rozbiła swoje obozy pod Sandomierzem musiało się wydarzyć wiele w Rzeczpospolitej. Nie było łatwo bowiem sprowokować ją do tak radykalnego środka.

Jezuicka rewolta

Chyba nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, co się działo w Rzeczpospolitej na przełomie wieku XVI i XVII. Historycy szkoły krakowskiej, a potem PRL, zafundowali nam proste szufladki. Z jednej strony postępową reformacją, z drugiej ciemnogrodzka kontrreformacją. Czarno-biały obraz, w którym role zostały już dawno obsadzone.

Oczywiście wczytując się dokładnie nawet w pisma nobliwych stańczyków widać zniuansowanie, ale w ogólnym odbiorze nie ma na te światłocienie miejsca. Tymczasem prawda jest jak zwykle znacznie bardziej złożona.

Od 1564 roku w Rzeczpospolitej rozpoczęła się rewolucja. Odpowiadali za nią członkowie Towarzystwa Jezusowego, których celem było przemodelowanie krnąbrnego społeczeństwa. Szlachta nie chciała mieć za posłów u Boga jezuitów. Bój toczył się o narodową formę. Towarzystwo Jezusowe, jak przed wiekami Krzyżacy, traktowano jak najeźdźców. Fanatyczni papiści, próbujący przeszczepić nad Wisłę

formy hiszpańskie. Do tego poza kontrreformacją, która nie stanowiła największego problemu, pragnęli wprowadzić w kraju *absolutum dominium*. A takie rzeczy były zupełnie niedopuszczalne w państwie, w którym naród polityczny wiedział, jakie są jego prawa i obowiązki.

Rewolucja w ustroju Rzeczypospolitej była znacznie poważniejsza niż mogłoby się wydawać. Koncepcje prezentowane przez niektórych zwolenników poglądów jezuitów swobodnie mogłoby znaleźć się wśród propozycji Jana Sowy. Inne są tak radykalne w swojej niechęci do demokracji szlacheckiej, że idee znane z *Fantomowego ciała króla* mogą uchodzić niekiedy wręcz za liberalne. Przykładem może być chociażby Krzysztof Warszawicki, który domagał się całkowitego odsunięcia szlachty od kierowania państwem.

Jezuici pragnęli dokonać sanacji Rzeczypospolitej, pogrążonej ich zdaniem w chaosie wolności. A powodów, aby tak sądzić mieli wiele. Po pierwsze na drodze specyficznego charakteru katolicyzmu w średniowiecznej Koronie reformacja była przyjęta jako naturalny element świata. Polska nigdy nie utrzymywała bardzo gorliwych relacji z Watykanem a polska szlachta wielokrotnie okazywała się w swoich poglądach antyklerykalna. Sympatia dla reformacji była wśród szlachty nie tylko decyzją religijną, ale i polityczną, jako sprzeciw wobec interwencjonizmu króla w życie obywateli. Nawet wśród katolików często można było spotkać sympatyków reformacji. Nie tyle ze względu na akceptowanie jej haseł (które często uważano za błędne), ile ze względu na przeświadczenie o prawie do wolności, będącym w staropolskim systemie wartości również prawem do błędzenia. Po drugie w wyniku ewolucyjności systemu politycznego (oraz konkretnych wydarzeń politycznych) nabrał kształtu ustrój polityczny I Rzeczypospolitej. Po śmierci ostatniego z Jagiellonów szlachta po raz

pierwszy w pełni doświadczyła swojej roli w kierowaniu państwem. Wolna elekcja była gwałtownym pojawieniem się możliwości zmiany. Nie doceniamy dzisiaj trwogi, jakiej doświadczył naród polityczny po śmierci Zygmunta Augusta. Szlachta została pozbawiona swojego sternika, statek Rzeczypospolitej płynął na nieznane wody i nic nie można było z tym zrobić. Jedyłą drogą było przejęcie sterów. Z dzisiejszej perspektywy nie do końca zdajemy sobie sprawę ze skali kryzysu, w jakim stanęło państwo. Osierocone przez swojego władcę łatwo mogło paść ofiarą wewnętrznej wojny albo zakusów sąsiednich mocarstw. Przetrwało próbę dzięki sile szlachty, która przejęła na siebie obowiązki, obroniła kraj i wybrała króla. Zdała sobie również sprawę z granic własnej wolności, znacznie szerszych niż przed rokiem 1573. Nietrudno zrekonstruować proces, jaki zaszedł w szlacheckich umysłach – skoro obroniliśmy się podczas bezkrólewia, możemy rządzić się sami. Rola króla zmieniła się w znaczący sposób.

Jezuici proponowali rewolucję. Dążyli do zwiększenia roli króla aż ku przerodzeniu go w absolutum dominium (a przynajmniej na to się właśnie zanosilo). Ich projekt inżynierii społecznej miał bardzo konkretną formę. Polska po pierwsze miała stać się monarchią dziedziczną – co było powrotem do czasów przedjagiellońskich. Król miał przestać być fantomem, jak to określił Jan Sowa. Polityka Towarzystwa Jezusowego dążyła do jak największego urealnienia jego osoby i funkcji. Po drugie Rzeczpospolita miała być forpocztą kontrreformacji – symbolem kraju katolickiego. Nie oznaczało to całkowitego odebrania wolności, ale znaczące zawężenie jej granic. Idea ograniczenia wolności były tym, czego polska myśl republikańska bała się najbardziej. Nie rozumiała jej i nie chciała jej zaakceptować.

Kontrrewolucjoniści spod Sandomierza

Zastanawiając się nad rokoszem Zebrzydowskiego nie można uciec od pytania jaka była relacja wydarzeń spod Sandomierza do tradycji republikańskiej i do wizji demokracji szlacheckiej. Powszechnie, a robi się to za poglądami szkoły krakowskiej, wychwala się pod niebiosa ruch egzekucji praw i dóbr. Chce się widzieć w nim wspaniałą tradycję umiłowania prawa, wolnomyślicielstwa, tolerancji i sprzeciwu wobec magnaterii. Niewątpliwie jeżeli należałoby wskazywać na nurt w polskiej tradycji politycznej, który w jak najdoskonalszej formie realizował myśl republikańską, był nim właśnie ruch egzekucji praw i dóbr.

Nie chce się pamiętać, że przeklęty rokosz Zebrzydowskiego był późnym dzieckiem tego ruchu. Pod hasłem Zebrzydowskiego zebrała się szlachta i magnateria wszelkich wyznań. Warto zatrzymać się nad tym przedziwnym składem kierowników rokoszu. Przyświecały im jak najszczytniejsze idee miłości ojczyzny, obrony jej przed upadkiem i popadnięciem w niewolę. Jednocześnie przyciągnęła skrajnie różnych ludzi. Sam lider opozycji, Mikołaj Zebrzydowski, chociaż sam był senatorem i wielkim marszałkiem koronnym nie identyfikował się z pozostałymi członkami senatu. Człowiek nieprzeciętny, żarliwy katolik, serdeczny przyjaciel „trybuna szlacheckiego” Jana Zamoyskiego. Jego towarzyszami w opozycji byli ludzie przedziwni: Janusz Radziwiłł, pierwszy ewangelik Litwy rozkochany w idei republikańskiej i wolności, Jan Szczęsny Herbut, Rusin, subtelny intelektualista i znawca filozofii polityki, oraz kalwin Stanisław Stadnicki, nie przypadkiem zwany diabłem – człowiek, o którym krążyły przerażające opowieści i który przez ówczesnych uważany był za wcielenie zła. Ludzie ci pociągnęli niemało szlachty, nie tylko magnaterii, ale i przedstawicieli ziemiaństwa, dzieci twórców ruchu egzekucji praw i dóbr.

Rokosz swoją gwałtownością był niezaprzeczalnie kontrrewolucyjny. Na pomysły jezuitów odpowiedziano gwałtownie. Zgrupowana szlachta chciała dokonać rzeczy, o której nigdy wcześniej nikt nie myślał – zdetronizować władcę. Republikański strach kazał im przeciwstawić się absolutyzmowi i obronić najwyższą wartość, jaką była wolność.

Formalnie rokosz miał prawne podstawy. W artykule dwudziestym pierwszym Artykułów Henrykowskich pisano wprost: „A jeśli byśmy (czego Boże uchroni) co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycjom wykroczyli albo czego nie wypełnili, tedy obywatele koronni obojga narodu od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czyniemy i panowania.”

Rokoszanie formalnie byli więc w prawie i jak się zdawało konsekwentnie starali się po stronie tego prawa stać. Widać to wyraźnie w pismach poświęconych polemice z jezuitami w kwestii innowierczej. Anonimowy autor *Responsu jezuitom i inszym duchownym* pisze wprost, że rokosz przeciwstawia się klerykalizmowi rozumianemu jako ograniczenie w sferze politycznej. Szlachcic w pierwszej kolejności był członkiem narodu politycznego, a dopiero w drugiej członkiem wspólnoty religijnej, kalwinem, katolikiem czy luteraninem. W myśli republikańskiej polityczność była obszarem wykraczającym poza sferę religijną, o czym, odwołując się do tej tradycji, należy pamiętać.

Być może walka z kontrreformacją nie nabrałaby tak gwałtownego wymiaru, gdyby nie wizja *absolutum dominium*, które realnie zawitało do Polski. Szlachta rokoszowa przeciwstawiała się właśnie idei

rewolucyjnej zmiany ustroju proponowanej przez Towarzystwo Jezusowe. Była to obca forma władzy, bo tak o wszechwładzy króla pisali ideologowie rokoszu:

„*Absolutum dominium* to zowiemy: jednego władza, jednego rozkazywanie, jednego panowanie, mając w sobie tę naturę, że ten jeden chce takiego posłuszeństwa po wszystkich, aby czynili wolę jego, zniewoleniem swoim, aby pod nim nie był woleń nikt w swym i sam w sobie nie woleń; wziąć mu wolno wszystko, kiedy chce i komu chce, i rozkazywać, co chce, a żaden się temu oponować nie może, i owszem, musi wiary, sumnienia, sławy i zdrowia swego uchylić, kiedy chce i kiedy każe.”

Absolutum dominium znosiło wszelkie rozróżnienia, wszelkie prawa, wszelkie swobody. W rozumieniu republikańskim było to nic innego jak niewola, w której nie było narodu politycznego, a jedynie władca i poddany. Rzeczpospolita nagle stałaby się krajem bezprawia, a rokosz miał być jego obroną. Proponowana zaś przez jezuitów modernizacja była niczym innym, jak rewolucyjnym pogwałceniem sprawiedliwości.

Podzwonne po idei republikańskiej?

Wśród historyków panuje zgodna co do oceny rokoszu Zebrzydowskiego. Bunt przeciwko królowi jest wskazywany jako przykład anarchii, a jego owocami było osłabienie państwa i podważenie pozycji króla. Stan napięcia, które przerodziło się w wojnę domową, która spolaryzowała społeczeństwo na rokoszan i regalistów.

Bitwa pod Guzowem stała się ważną cezurą w dziejach sarmatyzmu. Co prawda obie strony poniosły stosunkowo małe straty. Ucierpiał jednak ład Rzeczypospolitej.

Pod Guzowem przegrali wszyscy, chociaż militarnie tylko rokoszanie. Przegrali idee regaliści, bo pomimo tego, że władca pokonał opozycję, jego dawnego autorytetu nie dało się już odzyskać. Przegrali rokoszanie, bo stało się jasne, że ich sprzeciw doprowadził do rozlewu krwi. Przegrała ostatecznie i Rzeczypospolita, bo powstał znaczący precedens. Co prawda słowo rokosz szybko stało się terminem przeklętym, jednak fakt ten nie zmienił kierunku zmian, w którym zaczęła podążać Rzeczypospolita.

Rokosz Zebrzydowskiego, jego gwałtowność, bezpardonowość oraz gorzkie owoce stanowią swoistego rodzaju paradygmat polskiej opozycyjności, która nazbyt często przybiera obraz kontrrewolucyjny. Stawanie w obronie szczytnych idei, jeżeli prowadzi do kontrrewolucji, prowadzi do dalszych zmian. Kontrrewolucja nie jest powrotem do stanu wyjściowego, ale stworzeniem nowej wartości. Rokosz jako taki jest w tym aspekcie lekcją dla wszystkich opozycjonistów, bez względu na ich polityczne przekonania, chociaż jest to lekcja szczególnie istotna dla konserwatyzmu. Reakcją na zmianę nie będzie powrót do pierwotnego stanu, ale stworzenie nowej jakości. To, co się z niej wyłoni, może być jeszcze bardziej nieprzewidywalne niż zmiana rewolucyjna. Jezuici chcieli zmienić Polskę, ale to rokoszanie dokonali znaczącej zmiany w mentalności jej narodu politycznego, które ostatecznie doprowadziły do możliwości funkcjonowania *liberum veto*. Gorliwi republikanie obudzili demony, których nie można było już okiełznać.